

# ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 39/118

Londyn, dnia 25 września 1949

CENA 9 d.

ZOFIA KOSSAK

## OJCOWSKA DŁOŃ

Dotycząca Polski wypowiedź Stolicy Apostolskiej sprzed 90 laty, przytoczona przez J. Winnickiego w nr 36 ŻYCIA, pobudza do wspomnień, związanych z tym samym tematem, datujących z dni wczorajszych.

Po klęsce wrześniowej Polska stała się terenem wyjątkowej propagandy niemieckiej. Władze hitlerowskie zdawały sobie sprawę, iż mimo sprawności technicznej w zgładzaniu ludzi, nie wytepią całego narodu. Resztki Polaków mające pozostać przy życiu, „synowie i córki Generalnej Gubernii“, w nny były zatem ulec gruntownej przeróbce, dostosowanej do wymagań Heren Volku. Tej przemiany dokonać miała propaganda.

Rozporządzająca potężnym aparatem wykonawczym, nie szczędząca środków, zdążyła ku swemu celowi następującymi drogami:

Wywołanie w społeczeństwie polskim kompleksu niższości przez odjęcie możliwości nauki, fałszowanie historii.

Demoralizowanie młodzieży pornograficznymi widowiskami, literaturą, rozpajaniem alkoholem.

Oderwanie katolików polskich od Rzymu.

Charakterystyczną zaprawę jest jednomyślność wskazująca każdorazowemu wrogowi Watykan jako walną przeszkodę w ujarzmieniu i wynarodowieniu Polaków. Tak oczywistą jest prawda, że „authoritas Ecclesiae“ stanowi zwornik sklepienia, gwarancję nienaruszalności, strzeżoną przez nią budowlę „Polska będzie katolicka albo jej nie będzie wcale“ — powiedziano przed pół wiekiem. Chcąc zniszczyć Polskę trzeba jej wrzód odebrać wiarę, którą żyje od tysiąclecia. Ubi Petrus ibi Ecclesia. Bez Rzymu nie ma katolicyzmu. Zatem — precz z Rzymem!

Plan w ten sposób zakreślony Niemcy realizowali metodycznie i starannie. Za pomocą prasy gazinowej, propagandy „szeptanej“, licznych zespołów agentów usiłowano wpoić w społeczeństwo polskie przekonanie, że Pius XII jest germanofilem, zwolennikiem faszyzmu, Polska zaś, jej męczeństwo, napaść, której padła ofiarą, są mu najzupełniej obojętne. Wyzyskiwano umiejętnie przesadną uczuciowość polską, odcięcie od zagranicy, brak rzeczywistych wiadomości, sięjąc żal i niepokój w niejedne bogobojne dusze.

Konspiracyjna prasa katolicka polska nie mogła odpowiadać na tę robotę tak, jakby tego pragnęła. W świecie kłamstwa, oszczerstwa ma zawsze większą swobodę działania niż prawda. Wprawdzie tajna prasa nie znała innej cenzury niż sumienie redaktora; — były jednak ważne przyczyny zamykające usta. By skutecznie zaprzeczyć kłamstwu należało podać fakty, — tym samym ujawnić żywy i stały kontakt łączący Watykan z episkopatem polskim. Tego zaś nie wolno było uczynić, aby nie narazić drogi.

Katolicy dziennikarze musieli więc milczeć. Nie pozwolono im ogłosić przepięknego listu Ojca św. do umierającego arcybiskupa Galia, ani późniejszego nieco listu do metropolity Sapiemy, ani szeregu innych dokumentów świadczących wymownie o ojcowskiej trosce, z jaką Papież odnosił się do sprawy polskiej. Z musu zadawalniano się ogłoszeniem publicznych przemówień Ojca św. podsluchanych przez radio lub przemycanych z zagranicy. A więc doniosłe słowa, poświęcone Polsce, zamieszczone w encyklice, ogłoszonej jesienią 1939 r. Przemówienie Ojca św. do pielgrzymki polskiej prowadzonej przez kardynała Hlonda; — przeno-

wienie wigilijne, przemówienie z okazji uroczystości św. św. Piotra i Pawła, oraz dalsze gdzie wszędzie cierpienia Polaki były ze szczególną czułością podkreślane. A gdy w 1944 r. Warszawa płonęła na zatłonym własnymi dłońmi stosie, posyłając na heroiczną i bezowocną śmierć najpiękniejszą swoją młodzież, świat milczał głuchy na wezwania, jakie słała w przestrzeń walcząca stolica. Jedyny „apel kobiet polskich do Ojca św.“ został przyjęty przez radio watykańskie i podany obu półkulom.

— To tylko słowa, powie ten lub ów przeciwnik. Bynajmniej. Nim będzie mowa o najważniejszym zasilku, wspomnijmy cenną pomoc material-

PIĘKNY i tak serdeczny List Ojca św. do Episkopatu Polski wszyscy katolicy polscy przyjęli do wiadomości z głęboką wdzięcznością. Do wiadomości i do serca. Dokument ten nie tylko przypomina rozliczne starania Papeża w sprawie narodu i Kościoła w Polsce w czasie minionej wojny, ale zawiera też program działania dla nas, katolików, oparty o to, co największe w naszych dziejach. — W dzisiejszym numerze Zofia Kossak przypomina w artykule wstępnym niektóre fakty z działalności Stolicy Apostolskiej, nieznanie większości katolików polskich.

Na str. 6 — wskazówki metodyczne pióra O. Bocheńskiego, konieczne dla wszystkich, którzy pragną zabrać się do studium tomizmu (str. 6). W dziale „Dyskusje“ (str. 4 i 5) zamieszczamy dziś artykuły W. Wasutyńskiego, J. Tokarskiego i J. Giertycha.

Polecamy serdecznej uwadze naszych Przyjaciół artykuł na str. 1 „Do Czytelników — w sprawie ŻYCIA“.

## DO CZYTELNIKÓW W SPRAWIE „ŻYCIA“

PAROKROTNIE już zwracaliśmy się do Czytelników w różnych sprawach i wtedy prośby nasze spotykały się z bardzo serdecznym echem. Pierwszy raz chodziło o zbiórkę na kościoły Stolicy, na którą Czytelnicy nasi wpłacili ponad £ 1200. Po raz drugi, gdyśmy byli zmuszeni podnieść opłatę za ŻYCIE z 6 pensów na 9 d. Wtedy Czytelnicy nasi okazali się wielkimi przyjaciółmi pisma, gdyż mimo podwyższenia ceny nakład nie tylko nie spadł, lecz podniósł się znacznie. Po raz trzeci — w sprawie prenumeraty ŻYCIA dla Polaków w Niemczech: na ten cel Czytelnicy wpłacili ponad £ 200.

Dzisiaj znowu zmuszeni jesteśmy odwołać się do Waszej przyjaźni w sprawie, na którą zdecydowaliśmy się z ciężkim sercem, z przykrością, z wahaniem, po długich namysłach. Zmuszeni mianowicie jesteśmy podnieść cenę za egzemplarz ŻYCIA o 3 pensy, tak w rozsprzedaży jak i w prenumeracie i to już od następnego numeru. Począwszy więc od nru 40/119 ŻYCIE będzie kosztowało w kolportażu 1 sh za egzemplarz. W prenumeracie 4/6 za 1 miesiąc, 13 sh kwartalnie, a 26 sh półrocznie. Ta podwyżka nie dotyczy oczywiście tych naszych abonentów, którzy już opłacili prenumeratę do końca bieżącego roku, czy nawet na dłuższy okres (są bowiem Czytelnicy, którzy opłacili abonament do połowy a nawet do końca roku 1950).

Niewątpliwie podwyżka dotknie naszych Czytelników, może nawet niektórych odstręczy od kupowania ŻYCIA. Pragniemy tu jednak przypomnieć, że główne tygodniki polskie w W. Brytanii są albo droższe, albo mają tę samą cenę 1 sh już od dawna. Podwyżkę musimy jednak zastosować, gdyż ŻYCIU mimo dużego stosunkowo nakładu i najdalej posuniętych oszczędności brak miesięcznie kilkudziesięciu funtów do zrównoważenia budżetu, a Veritas Foundation Publication Centre jako wydawca nie ma środków na pokrycie tego niedoboru.

Kwota 1 sh w naszych emigracyjnych warunkach jest wydatkiem sporym. Każdy z nas nanysła się dobrze, czy zrobić taki wydatek. Zastanówmy się więc wspólnie, czy „warto“ płacić za ŻYCIE 1 sh, Czy jest to tylko „jeszcze jedno“ pismo, jakich na emigracji nie brak, czy też tygodnik nasz wnosi coś własnego, odrębnego do przemyśleń polskich na uchodźstwie? Czy więc uzasadnia rację swego istnienia, czy też bez szkody dla obrazu i dorobku emigracji może zostać po prostu zlikwidowany? Czy artykuły w ŻYCIU zamieszczane są tylko powtórką, jeszcze jedną wersją tego, co czyta się tu w innych pismach, czy też ŻYCIE usiłuje, będąc

również pismem „emigracyjnym“, poruszać zagadnienia, przez innych przedstawiane opacznie (nieraz bez źle woli), fałszywie czy całkiem pomijane? Otóż — niezależnie od naszego wewnętrznego planu redakcyjnego, realizowanego w miarę naszych skromnych sił i możliwości, który by nas upoważniał do odpowiedzi wprost, sądzimy, że wyręczają nas w odpowiedzi na te pytania sami nasi Czytelnicy w listach do redakcji, że mówią o tym liczne echa artykułów ŻYCIA, mówią wcale nie skąpe wyrazy uznania i słowa życzliwej krytyki, mówi krąg oddanych i prawdziwych przyjaciół, których ŻYCIE posiada.

Liczmy dalej na tę tak dla nas cenną przyjaźń. Liczmy na to, że mimo podwyższenia ceny za pismo, nie spadnie jego nakład. Co więcej, liczymy na naszych przyjaciół, że dowiadując się teraz o trudnym położeniu ŻYCIA, zwiększą swoje wysiłki, aby mu zjednać nowych prenumeratorów i nabywców, bo w tej sprawie jest jeszcze naprawdę wiele do zrobienia. (Na dowód, że nie są gołosłowne nasze stwierdzenia o przyjaciół, których nasze pismo i nasza instytucja posiada, mogliśmy przedrukować listy od wielu kolporterów, w tym i od takich, którzy rezygnują nawet z należnego im procentu za kolportaż pisma, ofiarowując przypadającą na siebie kwotę — na prenumeratę ŻYCIA dla Polaków w Niemczech lub dla chorych w szpitalach).

Zmuszeni koniecznością do podwyższenia ceny za pismo, nie chcemy jednak, aby świadczenia były jednostronne, to znaczy, aby Czytelnicy przejęli cały ich ciężar. Pragniemy coraz więcej udoskonalać treść pisma i dobór artykułów oraz wprowadzić stopniowo nowe działy, które napewno Czytelnicy przyjmą z zadowoleniem. O tych projektach będziemy Czytelników informowali, prosząc z góry o wypowiedzi i rady. Rzecz jasna, że istnieje pewien czysto mechaniczny kres naszych możliwości. Tych 8 stron tylko, które ŻYCIE posiada, bez możliwości, narazie, dalszego zwiększenia objętości, stawia nas przed koniecznymi ograniczeniami. Niektóre też plany, już oddawna przez nas projektowane, dla urozmaicenia treści pisma, a które napewno spotkałyby się z uznaniem Czytelników, rozbijają się po prostu o brak funduszy. Ale wszystko, co mieści się w granicach naszych doprawdy skromnych możliwości postaramy się uczynić, aby Czytelnik nie miał powodu żalować swego szyling, który co tygodnia wyda na ŻYCIE.

ŻYCIE

laków, których rodziny odnalazły dzięki akcji poszukiwań prowadzonej przez Watykan, sięgała paru milionów osób.

W chwili największego nasilenia propagandy anty-papieskiej zaszedł wypadek, który obrócił ją w niwecz i otrzeźwił stumanione głowy tych, którzy jej ulegli. Popularny niemiecki dziennik partii hitlerowskiej, pismo „Völkischer Beobachter“ wychodziło w kilku wersjach, preparowanych dla odnośnych stref Rzeszy. Otóż zdarzyło się raz, że kolejarze polscy jadący z transportami na front zachodni przemycili do Warszawy pewną ilość egzemplarzy tego dziennika w wydaniu przeznaczonym dla Nadrenii. Cóż w nich znaleziono? Gwałtowne ataki na Ojca św. z racji jego... polonofilizmu. Według nadreńskiego „Völkischer Beobachter“, Pius XII odnosił się obojętnie do niedoli katolików niemieckich, bombardowanych przez aliantów. Trzęszył się tylko o Polskę, uważał tylko nad Polską. Dla wiernych, zamieszkałych w Rzeszy, nie był ojcem, lecz ojczyzną.

— Macte! — zawołały z radością redakcje, zamieszczając odbitki fotograficzne powyższego oskarżenia.

Ostatnim etapem walki, nieprzewidzianym, lecz zdyskontowanym przez Goebbelsa, było rzekome mianowanie przez Watykan Niemca biskupem poznańskim. Już ci, nie chodziło o biskupa, zarówno ordynariusz poznański jak i jego sufragani żyli, aczkolwiek jeden na wygnaniu, a drugi w więzieniu. Sprawa dotyczyła a d m i n i s t r a t o r a dla bezpieczeństwa chwilowo diecezji, Polska Tajna Rada Kapłańska upatrzyła na to stanowisko Niemca istotnie, czcigodnego Franciszkanina, który w latach przedwojennych reprezentował przy Prymasie Hlondzie interesy nielicznych katolików niemieckich przebywających w Polsce. Znał polskie stosunki, był szczerze życzliwy. Dotarcie do Watykanu z prośbą o jego nominację uważano w kraju za triumf katolickiego podziemia. Aliści, kilka lewicowych pism konspiracyjnych, nie wtajemniczonych w kulisy akcji, podniosło larum, że Niemiec, że krzywdą... Groteskową onytkę zabroniono prostować, wzmacniała ona bowiem stanowisko nowego administratora wobec nazistów. Fałszywa wersja dotarła do Londynu, gdzie nie zadano sobie trudu sprawdzenia również... Znane dalsze skutki błędu nie dotyczą treści niniejszego.

Słowa ojcowskie, pomoc udzielana głodnym, jakąż wydawały się błahostką, w porównaniu z darami i przywilejami duchowymi, jakich Stolica Apostolska użyczyła w latach wojny katolikom polskim! Dary to były królewskie, przywileje dotychczas nie znane. Tak więc episkopat polski otrzymał szeroką autonomię na wypadek, gdyby kontakt z Watykanem zawiódł, dowód wyjątkowego zaufania. Księżom polskim Ojciec św. pozwolił udzielać absencji na odleg-



wzruszony. Świątobliwej matce, pytającej o powód tego wzruszenia, zrazu nie chciał nic odpowiedzieć, ale wreszcie, na jej naleganie, zwierzył się jej samej tylko, że dostąpił od Królowej Nieba wielkiej łaski. Gdy modlił się w kościele przed Jej ołtarzem, Maryja poruszyła się w obrazie i powiedział mu najpierw, jak bardzo go kocha, pokazała potem

dwie korony, jedną białą, drugą czerwoną. Na zapytanie chłopca, co te korony znaczą, odparła, że jedna jest nagrodą niewinności, druga męczeństwa. „Czy chcesz otrzymać obie?” — spytała Najświętsza Pani. Nie zawahało się dziecko w twierdzącej odpowiedzi. Moment zaś, w którym tę zapowiedź otrzymał i złożył, tak zapisał się w jego sercu, że odtąd

już rozglądał się po drogach życia, skąd by ta czerwona korona przyjąć mogła.

Zdarzenie to nosi na sobie wszelkie cechy prawdy. Mały Rajmund nigdy nie kłamał ani nie był skłonny do urojeń. O żadnych zresztą koronach dla siebie nie myślał. A od tej chwili życie jego, i dotąd zupełnie niewinne, zaczęło tak kierować się

do świętości, jak przystało na przyszłego Bożego Sługę. Z drugiej strony wiadomo dobrze, jak Matka Najświętsza lubi udzielać się niewinnym dzieciom, by poprowadzić je na drogi Boże.

Ze obiektywnie rzecz biorąc, na głowie O. Kolbego, w katuszach Oświęcimia i w powolnym konaniu śmiertelnego lochu spoczęła, prócz

białej, i czerwona korona, w to wierzymy wszyscy. Ufamy jednak, że stanie się i coś więcej. Mamy głęboką nadzieję, że wielka chwała męczeńskiej śmierci, poniesionej dla Chrystusa i Maryi, za sprawą Kościoła, ozdobi skronie jego przed Polską i przed światem.

X. Jan Rostworowski T. J.

## U J. E. X. BISKUPA BUCZYSA



J. E. X. Biskup Piotr Franciszek Buczys

**W**ŚRÓD wysokich hierarchów kleru katolickiego X. Biskup Piotr Franciszek Buczys, M. I. C. należy do najwybitniejszych zarówno w swoim kraju ojczystym jak i na terenie międzynarodowym, jakim niewątpliwie jest miasto watykańskie.

Urodzony w r. 1872 we wsi Szyłgale powiatu Władysławowskiego ten syn ziemi litewskiej miał możliwość poznać cały niemal świat. Po nauce szkolnej w Słowikach i w Mariampolu, kończy seminarium duchowne w Sejnach i stąd udaje się na studia wyższe do Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu. Kończy Akademię ze stopniem magistra teologii, poczem przez dwa lata uzupełnia studia na uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. Pracą o świętym biskupie Stanisławie Szczepanowskim, głośną swego czasu i właściwie najlepszą, jaka na ten temat istnieje, uzyskuje stopień doktorski. W r. 1902 powołany zostaje na stanowisko profesora teologii fundamentalnej w Akademii petersburskiej.

Szczegół charakterystyczny: ten urodzony Litwin był w pierwszym roku pierwszej wojny światowej kapłanem jeńców polskich w Izmajłowsku pod Moskwą.

W roku 1916 udaje się do Ameryki, gdzie przebywa przez kilka lat; od roku 1921 widzimy X. Buczysa na stanowisku profesora nowopowstałego uniwersytetu w Kownie. Gdy w roku 1927 zmarł generał Zgromadzenia Ojców Marianów X. Biskup Jerzy Matulewicz, b. ordynariusz wileński, kapituła generalna w Wila-

nach (Łotwa) kierownictwo Marianów powierza X. Buczysowi.

W roku 1930 Papież Pius XI mianował X. Buczysa biskupem obrządku wschodnio-słowiańskiego i Wizytatorem Apostolskim dla Rosjan tego obrządku, przebywających poza granicami Rosji Sowieckiej. Odtąd X. Biskup Buczys rezyduje w Rzymie, a wybrany ponownie w r. 1933 Generałem Zgromadzenia Marianów, nie może nadal pełnić tych funkcji ze względu na obowiązki Wizytatora Apostolskiego.

W r. 1934 udaje się do rodzinnej Litwy, a w r. 1935 staje na czele Misji Katolickiej obrządku wschodnio-słowiańskiego, zwracając uprzednio uwagę Stolicy Apostolskiej na wybitne przymioty i niepospolite zasługi rodowitego Rosjanina X. Pralata Aleksandra Jewreinowa, który zostaje mianowany przez Papieża biskupem.

Na Litwie przebywa X. Biskup Buczys przez pięć lat, pełniąc misję wśród 30 tysięcy prawosławnych i 50 tysięcy staroobrzędowców tego kraju. Po przygotowaniu trzech misjonarzy, w tym dwóch Rosjan i jednego Holendra, powraca na pięć dni przed wybuchem drugiej wojny światowej do Rzymu, w międzyczasie poraz trzeci wybrany generałem Zgromadzenia.

Obowiązki Generała Zgromadzenia Xięży Marianów pełni dotąd z upoważnienia Stolicy Apostolskiej, w r. 1945 bowiem nie mogły odbyć się nowe wybory, gdyż dwie prowincje Marianów — polska i litewska — znalazły się pod okupacją sowiecką. W tej chwili władza X. Biskupa Bu-

czysa jako przełożonego XX. Marianów rozciąga się na dwie inne prowincje, w tym amerykańską.

Niedawno X. Biskup Buczys bawił w Anglii w sprawach związanych z Marianami brytyjskimi. Korzystając z obecności w Londynie tego wybitnego dostojnika kościelnego, udaje się na The Oval-Hackney Road — gdzie nasi współbracia Litwini mają własną parafię. Piękny, odnawiany w tej chwili kościół i przyległy do niego schlund i mający swój styl demproboszcza, mieszczą się w skromnej, zbonbardowanej dzielnicy wschodniej Londynu. Tu właśnie — wśród swoich współziomków — gości Ekscelencja. Według zwyczaju wschodniego siwa broda okala jego twarz, a wyraziste, jasne oczy promieniujące energią nie wskazują wcale owych 77 lat pracowitego i owocnego żywota.

Po złożeniu wyrazów głębokiego szacunku i czci w imieniu wydawnictwa i upoważniony przez Ekscelencję proszę o wypowiedzenie się w sprawie tak istotnej, a będącej dziś przedmiotem dyskusji na łamach ŻYCIA, jak posłannictwo Kościoła wobec ludności Rosji Sowieckiej i sprawa obrządku.

— Kościół katolicki, mówi X. Biskup, nie pójdzie do Rosji z pieniędzmi i siłą. Misją Kościoła i metodą pracy może być tylko przekonywanie. Dzisiejsze warunki w Rosji komunistycznej uniemożliwiają tę działalność Kościołowi. Istnienie samego tylko komunizmu nie jest przeszkodą. Przeszkodę tę stanowią rządy komunistyczne, uniemożliwiające działalność religijną w państwie ateistycznym. Tylko zmiana warunków politycznych, gdy partia komunistyczna będzie jedną z licznych partii, lecz nie wyłączną i rządzącą, może stworzyć warunki działalności Kościoła.

— Naród rosyjski, liczne narody Rosji Sowieckiej — snuje dalej myśl swoją Dostojnik Kościoła — cierpią nie za swoje winy. Polityka grecka wepchnęła naród rosyjski w schizmę, a tak typowy wytwór myśli niemiecko-żydowskiej, jak materializm historyczny i marksizm, wyprzedzony zresztą przez naukę o lat siedemdziesiąt, nałożył na Rosjan jarzmo ateistycznego ustroju i niewoli. Rosja stała się terenem eksperymentu zawlezionej z Zachodu doktryny...

— Do zagadnienia obrządku, mówi b. Wizytator Apostolski dla Rosjan, trzeba podejść głęboko i wnikliwie. Są to sprawy bardzo delikatne. Przytomnie panu dla przykładu — sprawę wystawiania Przenajświętszego Sakramentu. Otóż sposób rzymski znacznie różni się od zwyczaju polskiego. Kiedy niektórzy liturgici polscy chcieli zwyczaj polskie dostosować do rytuału rzymskiego, lud odczuł to boleśnie, a Papież Pius X pozwolił na zatrzymanie stosowania obrządku polskiego. — W większym jeszcze stopniu przeszłość religijna Rosji zrosła się z obrzędami wschodnimi. Na razie wystarczy wspomnieć kronikę Nestora, przesiąkniętą wschodnim obrzędkiem. Rosjanie mają własną architekturę kościelną z pięcioma kopułami, oznaczającymi 5 patriarchatów: Górna i największa

— to patriarchat rzymski, cztery pozostałe to patriarchaty w Bizancjum, Jerozolimie, Antiochii i Aleksandrii. W sprawach obrządku należy się liczyć z psychologią, umiłowaniem, tradycją danego środowiska i jego przeszłością. W tej sprawie Kościół pozostawia dużą wolność, z której korzysta 17 obrządków w jego łonie. Na czele Kongregacji Obrządków stoi kardynał Tisserant, jego zaś najbliższym współpracownikiem jest arcybiskup de Valery, b. nuncjusz apostolski w Paryżu. Ponadto każdy obrządek ma swego przedstawiciela, a wśród nich są tak wybitni hierarchowie jak ormiański i maronicki.

— Znam zwolenników i przeciwników obrządków wschodnich, nawet wśród kapłanów i misjonarzy Rosjan: jedni są za obrzędkiem zachodnim, inni zaś za wschodnim. Przy wyborze obrządku należy się liczyć ze skomplikowanymi splotami zagadnień, przyczyn i skutków! W jednym wypadku będzie to przywiązanie do tradycji i zwyczajów, w innym — reakcja uboczna na długoletnie oderwanie od Kościoła powszechnego.

— Należy pamiętać, że w religii są dwa pierwiastki: boski i ludzki. W pierwiastku boskim panuje całkowita jedność, gdyż jeden jest Bóg. Do boskiego pierwiastka należą: wszystkie prawdy Objawione, śmierć krzyżowa P. Jezusa i istota sakramentów, między innymi kapłaństwo, Kościół i władza nadana Kościołowi przez Boga;

— Do pierwiastka ludzkiego należą sposoby wyrażania wdzięczności i posłuszeństwa P. Bogu za to wszystko, co jest w pierwiastku boskim. Tu się odnoszą teksty modlitw, wyrazy uczuć, słowa, pieśni, ruchy, szaty, budowle świątyni i t.p. Ponieważ to wszystko pochodzi od ludzi, żyjących w różnych czasach i miejscach, więc są w tym różnice, które powstały ze szczerości serca.

— Żeby jednak do pierwiastka ludzkiego nie wkradły się błędy i inne zboczenia, naczelną władzą Kościoła zastrzegła sobie prawo i obowiązek potwierdzania powstających obrzędów.

— Jak się zapatruje Wasza Ekscelencja na sytuację Kościoła w Polsce?

— Wszyscy wiemy, że sytuacja Kościoła w Polsce jest ciężka. Polska jest jednak krajem wybitnie katolickim, a z historii wiemy, że w okresie interregnum rządził narodem polskim Prymas wraz z Kościołem. Sądzę, że i dziś Kościół w Polsce sprawuje „rząd dusz” i wyjdzie zwycięsko z ciężkiego okresu historycznego...

Zapytuję też o stan Kościoła na Litwie — jak wiadomo z krajów poza żelazną kurtyną przesładowania są bodaj najsroższe wobec całego społeczeństwa litewskiego.

— Istotnie, jest tam ciężko — mówi X. Biskup. — Litwa podlega eksperymentalnej polityce, a Episkopat i kler w szczególności. Dwaj biskupi litewscy, Brizgys i Padolski, z metropolitą Skwireckasem na czele są poza Litwę. Biskupi Kuchta, Staugaitis, Romanuskas — zmarli. O losie biskupów Borisiewicz i Matulionisa oraz arcybiskupa M. Reinisa — poza

faktem, że zostali wywiezieni do Rosji Sowieckiej — nic nie wiadomo.

Zagadnąłem Księdza Biskupa na zakończenie rozmowy o Jego ogólnie znane znanstwo literatury polskiej. Ekscelencja broni się przed tym określeniem, mówiąc raczej o wielkim zamiłowaniu do naszego piśmiennictwa, lecz nie przeczy, iż odbył gruntowne studia w tym zakresie i pochłonął znaczną ilość dzieł polskiej literatury pięknej. Rzecz znamienita, jak w ustach tego rodowitego Litwina pięknie i dostojnie brzmi język polski całym swoim bogactwem i nieskazitelną wymową.

Opuszczałem probostwo litewskie w Londynie pod dużym urokiem niepospolitej postaci wybitnego księcia Kościoła. Jako urodzonymu na Litwie i przesiąkniętemu tradycjami przeszłości polsko-litewskiej, nasuwała się mi uporeczywa myśl o ostatnich już Mohikanach Dwójga Narodów.

(w.p.)

### POLACY W LIBANIE I SYRII

(NOWA PRACA POLSKA\*)

**D**ZIEJE związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych Polski z krajami egzotycznymi były zawsze ulubionym tematem w naszej historii. Do licznych prac z tego zakresu przybywa obecnie cenna i ciekawa książka Prof. S. Kościalkowskiego.

Trzeba z kóry zaznaczyć, że autor wybrał trudny temat, tak ze względu na fragmentaryczność tych związków jak i na szczupłość materiału źródłowego a jeszcze więcej ze względu na warunki w jakich pisał swą pracę, po za zasięgiem bibliotek i archiwów polskich. Rozpada się ona na dwie zasadnicze części: w pierwszej omówione są związki dawnej Rzeczypospolitej z Libanem i Syrią (głównie podróżnicy i pielgrzymi), a w drugiej po prostu dzieje pobytu Polaków na wschodnim wschodzie w okresie minionej wojny i w pierwszych latach pokoju. Ta część ma poniekąd wartość dokumentarną, gdyż autor opiera się tu na materiałach z pierwszej ręki. W części pierwszej autor nie mógł już wiele dodać do tego, co zebrał w swej pracy Prof. St. Bystron „Polacy w Ziemi Świętej 1147 — 1914”, choć niewątpliwie nie wyczerpuje ona całości materiału. I tak np. w pocz. XIX stulecia bawił w Kairze orientalista z Uniw. Jagiellońskiego. Sabatynowski. Prawie równocześnie przebywał tam przyjaciel Ślowackiego, Szpicnagiel. Niewątpliwie zawadzili oni o Liban i Syrię. Przez te kraje przesunął się również niejaki Borowski, co to w okresie powstania listopadowego dotarł aż na dwór szacha perskiego i namawiał go do wypowiedzenia wojny Rosji a nawet i do rządu angielskiego memoriały w tej sprawie pisał.

Zalować należy że Prof. Kościalkowski nie objął również i związków Polski z Egiptem, tak nam bliskim choćby przez „Faraona” Bolesława Prusa. Być może, że będzie to tematem dalszej jego pracy.

Józef Jasnowski

\*) STANISŁAW KOŚCIAŁKOWSKI „Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym” Bejrut 1949, str. 195.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

DYSKUSJE

# KWESTIA WAŻNA

(Rozpatrzona metodą nieudolnie naśladowaną ze św. Tomasza)

**Kwestia:** Czy zasady kapitalizmu czy komunizmu są bardziej sprzeczne z nauką katolicką?

**Obiekcja:** Wydawałoby się, że „komunizm, jako system ekonomiczny, jeżeli pominiemy jego filozofię, nie jest w takiej mierze zaprzeczeniem chrześcijaństwa, nie stoi tak w sprzeczności z samą zasadą chrześcijaństwa jak kapitalizm zachodni“ (ZY-CIE, Nr. 35/114, str. 2).

**Przeciwie:** Encyklika Ojca św. Leona XIII o kwestii robotniczej „Rerum Novarum“ powiada: „Prywatne posiadanie dóbr materialnych na własność jest naturalnym prawem człowieka“.

A także: Encyklika Ojca św. Piusa XI o odnowieniu ustroju społecznego „Quadragesimo anno“ powiada: „W błędzie są ci, którzy tak zacieśniają indywidualny charakter własności, że go w rzeczywistości zupełnie niszczą“ a dalej: „...ustroju prywatnej własności, który Opatrzność Boża ustanowiła dla ułatwienia ludzkiego życia“.

**Odpowiadam:** Mówiąc o komunizmie jako systemie ekonomicznym, a więc nie jako o ruchu politycznym i jego materialistycznej doktrynie, możemy mieć na myśli dwie rzeczy: albo komunizm w znaczeniu ścisłym albo to co popularnie nazywa się często komunizmem.

Komunizm w znaczeniu ścisłym, jak określa to „the Catholic Encyclopedia“, jest to ustrój, w którym wspólne jest zarówno posiadanie narzędzi produkcji jak i konsumpcja. Ustrój taki dotąd w żadnym zorganizowanym dużym państwie nie był wprowadzony. Spotykamy go w dwóch postaciach. Pierwszą są społeczności o celu niematerialnym lecz religijnym, zakony, stanowiące wyjątek komunistyczny w społeczeństwie zbudowanym na innych podstawach. Członkowie tych wspólnot nie mają życia rodzinnego i przebywają wśród osób tej samej płci. Cel ich zrzeszenia nie jest produktywny. Drugą postacią jest komunizm obejmujący pewne, niezmiernie rzadkie społeczeństwa prymitywne lub sekciarskie. Łączy on się zawsze ze wspólnym posiadaniem kobiet. W czystym ustroju komunistycznym rodzina, nawet zachowana jako instytucja, musiałaby być ograniczona do prawa mieszkania razem i może wychowywania małych dzieci, pozbawiona by była natomiast wszelkiej spójni bytowania życiowego, wszelkiej także współzależności. Toteż w encyklice „Rerum Novarum“ czytamy: „Jest świętym prawem natury by ojciec rodziny troszczył się o utrzymanie i wszelkie potrzeby tych, których zrodził; i sama natura skłania go do tego, by dla dzieci, które odbijają w sobie idio-pewnego stopnia przedłużają osobowość ojca, nabywały i gromadziły dobra potrzebne im do obrony przed niedolą podczas zmiennych kolei życia. Jakże jednak uczyni zadość temu prawu, jeżeli nie będzie mógł posiadać trwałych i korzyść przynoszących dóbr, któreby mógł w spadku dzieciom zostawić?“.

Inne cechy komunizmu w znaczeniu ścisłym ma wspólne z komunizmem w znaczeniu popularnym i będą omówione poniżej.

To, co w popularnym znaczeniu często nazywa się komunizmem, sa-

mi komuniści nazywają socjalizmem. Jest to ustrój, w którym środki produkcji należą do państwa, a dobra konsumpcyjne mogą być własnością także prywatną poszczególnych obywateli, zarówno jak państwową. W tym ustroju do państwa należą wszelkie narzędzia wytwórczości, nie ma w nim miejsca ani na prywatny pług ani na prywatną dratwę ani na prywatny powielacz. Każdy człowiek jest pracownikiem państwowym i pod względem gospodarczym jest całkowicie zależny od rządu. Jest także całkowicie zależny pod względem politycznym. W ustroju takim bowiem może rządzić albo monopartia, której usunąć od władzy nie można inaczej jak siłą, albo kilka partii, ale wtedy wszystkie one muszą być zgodne co do utrzymania zasady ustroju i kontynuowania planu gospodarczego; inaczej zmiana rządu oznaczałaby rewolucję i chaos, a do tego rządząca partia nie dopuści i władzy na zasadzie wyniku wyborów nie odda. Nie było też i nie ma takiego państwa o ustroju w pełni socjalistycznym, czy jak się często go nazywa komunistycznym, gdzieby mogły się sobą współzawodniczyć o władzę partie ten ustrój zwalczające z partiami popierającymi go. W naturze samej tego ustroju leży dyktatura tzw. aktywu partyjnego jednej partii.

Najważniejsze jest to, że w ustroju tym człowiek jest zależny od władzy całkowicie także pod względem życia umysłowego. Wszystkie środki rozpowszechnienia myśli, jak drukarnie, rozgłośnie radiowe, zakłady na-

ukowe i uczelnie, szkoły i przedszkola, organizacje i instytucje, film i scena — są państwowe, państwo zaś rządzone jest przez jedną organizację polityczną. Jeśli organizacja ta jest nie-katolicka (ateistyczna, hereetycka, schizmatyczna czy indyferentystyczna) człowiekowi w sprawie Bożej dzieje się nieobliczalna krzywda i na taki ustrój dobrowolnie żaden katolik zgodzić się nie może.

Można przypuścić istnienie państwa socjalistycznego i totalnego rządzonego przez katolików i powiedzieć, że wtedy taki ustrój nie jest w sprzeczności z samą istotą chrześcijaństwa. Próby częściowe takich państw istnieją, np. Portugalia a w wyższej mierze Hiszpania. Ustrój ten ostatniej, mimo sporej roli, nawet policyjnej, jaką odgrywa tam kler, nie wydaje się zagranicznym katolikom wcale katolicki, a cóż byłoby dopiero, gdyby połączony był z upaństwowieniem wszystkich ośrodków produkcji. W takim państwie, regulującym życie gospodarcze, polityczne i umysłowe obywateli, niebezpieczeństwo fałszywej nauki i herezji ze strony rządzących byłoby ustawiczne i groźne. Gdyby zatem mieli nie być szkodliwi, musieliby być poddani kontroli Kościoła w postaci zapewne zbliżonej do dawnej inkwizycji. Wprawdzie drogą nacisku władzy wiele dusz słabych mogłoby być ocalonych, ale i leż dusz, i to właśnie silnych, znie-nawidziłoby Boga za błędy ustroju. (Nie jest przypadkiem, że Stalin jest niedoszłym kapłanem). Państwo ka-

tolickiego pełnego socjalizmu byłoby sprzeczne zasadniczo z Ewangelią, która mówi: „Oddajcie Bogu co jest Boskiego a cesarzowi co jest cesarskiego“. Katolicyzm żąda, by państwo szanowało nadprzyrodzoną misję Kościoła i jego prawa przyrodzone, ale odrzuca teokrację w myśl słów: „Królestwo moje nie jest z tego świata“.

A zatem ustrój gospodarczy komunistyczny, nie tylko w ścisłym tego słowa znaczeniu ale i w popularnym a nieścisłym, jest sprzeczny z samą istotą chrześcijaństwa.

Przez ustrój kapitalizmu zachodniego rozumieć można albo samą zasadę ustroju kapitalistycznego albo jego praktykę materialistyczną. Samą zasadą tego ustroju jest prywatne w zasadzie władanie narzędziami produkcji i wolna konkurencja gospodarcza. Ani zasada prywatnej własności ani zasada swobodnego współzawodnictwa nie są sprzeczne w swej istocie z chrześcijaństwem. Sprzeczne z nim jest złe używanie własności i nieetyczne metody konkurencji.

„Niedorzecznością jest utrzymywać — mówi encyklika „Quadragesimo Anno“ — że umowa o najem pracy jest sama w sobie niesprawiedliwa“. Gdyby — zakładamy teoretycznie — ludzie działający gospodarczo w ustroju wolnej konkurencji byli wszyscy prawdziwymi chrześcijanami, nie doszłoby ani do wyzysku pracowników ani do kumulacji własności w coraz to mniejszej liczbie coraz

potężniejszych przedsiębiorstw. Jednakże człowiek jest ułomny a kapitalizm rozwinął się w epoce upadku religijności i rozwoju materializmu, co sprawiło, że wady ludzkie prawie nie miały hamulców. Toteż praktyka kapitalizmu zachodniego bywa równie sprzeczna z zasadami chrześcijaństwa jak praktyka komunizmu. Naprawa tego ustroju przez przeniknięcie go duchem chrześcijańskim wydaje się niemożliwa bez zasadniczej przebudowy całego ustroju.

Można zatem powiedzieć, że praktyka ustroju kapitalizmu zachodniego jest sprzeczna z zasadą chrześcijaństwa, że zasada ustroju wolnej konkurencji nie liczy się należyście z naturą człowieka, ale, jeżeli wyeliminujemy filozofię materializmu, podobnie jak zrobiliśmy to w stosunku do komunizmu, nie można powiedzieć, że kapitalizm zachodni, jako system gospodarczy stoi całkowicie w sprzeczności z samą istotą chrześcijaństwa. Nikt i nic bowiem nie zabrania kapitaliście prywatnemu traktować swojej własności jako powierzenia społecznego, a nawet rozdać jej między bliźnich lub przeznaczyć na cel społeczny.

**Odpowiedź na obiekcję:** Komunizm, nawet jeśli pominiemy jego filozofię, jest jeszcze w większej mierze zaprzeczeniem chrześcijaństwa, stoi w jeszcze większej sprzeczności z samą zasadą chrześcijaństwa jak kapitalizm zachodni. Dowód powyżej.

Wojciech Wasiutyński

JAN TOKARSKI

# KWESTIA ISTOTNIE WAŻNA

W której jest też cytaty ze św. Tomasza

**P**ONIEWAŻ dałem ową notatkę od Redakcji, która nie spodobała się p. W. Wasiutyńskiemu i wywołała jego artykuł, czuję się zobowiązany odpowiedzieć znakomitemu publicyście. Pragnę zacząć od wyznania, że mnie jego wywody nie przekonały.

Autor „Ruin i fundamentów“ powołuje się wprawdzie na obie Encykliki społeczne; zadanie sobie jednak wiele ułatwił. Mówiąc o komunizmie, sugeruje się przede wszystkim jego faktycznymi lub możliwymi realizacjami, gdy była mowa o samej jego zasadzie, o stosunku do własności, natomiast gdy mowa o kapitalizmie, sprowadza go do jego pierwotnej zasady z okresu „naiwnego“, kiedy przez określenie „zachodni“, miałem na myśli właśnie jego historyczną realizację.

Powołując się na „Quadragesimo Anno“ p. Wasiutyński raczy nie dostrzec tego wszystkiego, co Pius XI napisał o głębokich zmianach, które zaszły od czasów Leona XIII w kapitalizmie, kiedy to jeszcze można było myśleć o „reformie“, gdy dokument Piusowy nosi tytuł „O odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do normy prawa Ewangelii“. Już parę lat po „Rerum Novarum“ mówi deklaracja społeczna mediolańska katolików włoskich: „Nie pragniemy podtrzymywać żadnej części tego organizmu społecznego, który się chwieje.

rozlatuje na wszystkie strony i przybliża do stanu atomizacji pod haniebnym naciskiem plutokracji“. (Patrz „L'Osservatore Romano“ z 8 maja b.r., artykuł G. dalla Torre p.t. „La Chiesa Cattolica e il Capitalismo“). Za czasów zaś Piusa XI, czasów potwornego kryzysu gospodarczego, kiedy z winy kapitalizmu „do ogromnych rozmiarów urosła liczba proletarijusz, których nędza woła z ziemi do Boga“ nie był to już ten ustrój, „który sam z siebie nie zasługuje na potępienie“. Owszem, Papież wskazuje jak najjaśniej na wszystkie skutki ujarzżenia gospodarczego, które są następstwem rzekomo „wolnej“ konkurencji, leżącej u podstawy kapitalizmu.

Tu pozwolę sobie zacytować ten rejestr:

„... wolna konkurencja doprowadziła do samozagłady, miejsce wolnego handlu zajęło ujarzżenie życia gospodarczego przez garść ludzi; za żądzą zysku przyszła nieokielzana dążność do panowania; całe życie gospodarcze stało się straszliwie twarde, bezlitosne, brutalne. Do tego dodać jeszcze należy wielkie szkody spowodowane zgubnym pomieszaniem praw i obowiązków państw i życia gospodarczego z sobą. Jedną zaś z największych między nimi jest obniżenie majestatu państwa, które stało się niewolnikiem, wydanym na łup ludzkich żądz i namiętności, gdy wolne od wszelkiej stronniczości, a je-

dynie dobru ogółu i sprawiedliwości oddane, na wysokim winno zasiąść tronie jako władca i najwyższy rozjemca. Wreszcie w życiu międzynarodowym dwojakie zło z tego samego źródła wypłynęło: tu „nacionalizm“, albo nawet „imperializm“ gospodarczy; — gdzieindziej zaś niemniej zgubny i potępienia godzien finansowy „internacionalizm“ lub „imperializm międzynarodowy“, według którego tam jest ojczyzna, gdzie jest dobrze“.

A nieco wyżej:  
„Przed wszystkim uderzającym w naszych oczach zjawiskiem jest skupianie się nie tylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej w rękach niewielu, którzy w dodatku często nawet nie są właścicielami lecz tylko stróżami i zarządcami kapitału, a którzy mimo to kierują nim w sposób samowolny.“

To ujarzżenie życia gospodarczego najgorszą przybiera postać w działalności tych ludzi, którzy, jako stróże i kierownicy kapitału finansowego, władają kredytami i sam żywił gospodarczego życia trzymają w swych rękach, że nikt nie może wbrew ich woli oddychać.

Skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu, właściwie ostatniemu okresowi życia gospodarczego, jest następstwem nieograniczonej wolności konkurencji, która zwycięstwo daje tylko najsilniejszemu, t.j. — jak

bywa często — tym, którzy walczą najbezwzględniej i którzy nie znają skrupułów sumienia.

To skupienie potęgi i bogactw w rękach niewielu prowadzi do dalszej, potrójnej walki: naprzód do walki o ujarzżenie samego życia gospodarczego; — dalej do walki o opanowanie państwa, aby jego środki i władzę wyzyskać potem do walki gospodarczej; wreszcie do walki między państwami, czy to w ten sposób, że poszczególne państwa oddają swoje siły polityczne w służbę gospodarczym interesów swoich obywateli, czy też w ten, że swojej gospodarczej przewagi używają do rozstrzygnięcia międzynarodowych sporów politycznych“.

(Warto tu w nawiasie zwrócić uwagę, że główne determinacje kapitalizmu, jak wojna jako jego konieczne następstwo; jak zakukuwanie w niewolę i wyzysk przez garstkę kapitalistycznych bogaczy nie tylko całych klas społecznych, lecz całych państw; że pojęcia takie jak imperializm gospodarczy i i. to nie są, jak się wydaje wielu naszym emigracyjnym filozofom „bolszewickie slogany“. To Kościół napiętnował tak kapitalizm, jako nieuchronną drogę do społecznego i gospodarczego rozkładu zarówno w skali państwowej jak i międzynarodowej).

P. Wasiutyński powiada w konkluzji, że „nie można powiedzieć, że kapitalizm zachodni jako system gospodarczy stoi całkowicie w sprzecz-

ności z samą istotą chrześcijaństwa". Pius XII zaś przed 8 laty powiedział, że Kościół zawsze potępiał kapitalizm, roszczeniowy sobie nieograniczone prawo nad własnością prywatną „*con.e contrario al diritto di natura*": „jako sprzeczny z prawem natury".

Prawdą jest, że Pius XI mówił, iż umowa o najem pracy nie jest sama w sobie niesprawiedliwa, choć widzi praktyczną konieczność korektury salariatu przez depuczanie robotników do udziału w zarządach przedsiębiorstw i do udziału w zyskach. Prawdą też jest, że stwierdza, iż kapitalizm „z natury nie jest zły". Ma jednak na myśli kapitalizm w rozumieniu Leonowym jako ustrój, „w którym jedni wnoszą kapitał, a inni pracę" dla wspólnej działalności gospodarczej, nie zaś kapitalizm sobie i nam współczesny, w którym zasada „wolnej" konkurencji musi doprowadzić do niewoli społecznej i gospodarczej i wszystkich tych nieszczęść w skali światowej, które wylczył, a które w takim zmasowaniu przeżyliśmy i przeżywamy.

Przed kilku tygodniami zamieściliśmy w ŻYCIU streszczenie artykułu Ojca Martindale T.J., w którym było niezmiernie charakterystyczne stwierdzenie. Oto wspomniawszy jak ostro i gwałtownie został potępiony komunizm w Encyklice „*Divini Redemptoris*", jednak mimo to, widzi wyraźnie, że w rzeczywistości Pius XI ma nadzieję, „iż wbrew swej woli; wbrew własnym oczekiwaniom, ateistyczny komunizm spowoduje pewne dobro; że wpłynie na katolików, iż staną się wykonawcami, a nie tylko słuchaczami Słowa". Może warto też w tym miejscu wspomnieć, jak w porównawczej powieści „*Jesuiten, Spiesser, Bolscheviken*" (Jezuici, burżuje, bolszewicy) Eryka w Kühnela-Leddin (któryś z naszych londyńskich koneserów zrobił z tego świetnego austriackiego pisarza — polskiego emigranta...) jedna z postaci powiada: „Po raz pierwszy chrześcijańskie słowa o sprawiedliwości i równości usłyszały ludzkie stopy Himalajów — z ust emisariuszy bolszewickich...".

Komunizm jest bowiem jakby wielką spoleczną sektą chrześcijańską, gdy kapitalizm jest wdarciem się pogaństwa w dziedzinę chrześcijańską. Jest triumfem pogańskiej zasady rzymskiego prawa o użyciu i nadużyciu własności, zwycięstwem przekonania o jakimś rzekomo „świętym prawie własności". I to kapitalistyczne pojęcie „świętego" prawa własności jest dalsze od chrześcijaństwa niż sławny slogan stwierdzający, że „własność prywatna jest kradzieżą". Własność posiada charakter indywidualny lecz posiada również charakter społeczny. Otóż powyższy slogan komunistyczny jest sekciarskim przerysowaniem tego właśnie społecznego charakteru własności, tak podkreślanego przez katolicyzm. Pamiętamy „*Dzieje Apostolskie*", pamiętamy „*Listy*", pamiętamy te zwroty o trwaniu w uczestnictwie i wspólnym łamaniu chleba, gdy nikt tego, co posiadał swoim nie nazywał, lecz było im wszystko wspólne. Warto też przypomnieć sławne wystąpienie jednego z pierwszych apologetów chrześcijaństwa, który napisał pogańskim Rzymianom: „My mamy wszystko wspólne, z wyjątkiem kobiet. Wy nie macie nic wspólnego — z wyjątkiem kobiet". — Niech nikt nie nazywa własnym tego, co jest wspólne, pisał św. Ambroży, Doktor Kościoła. Łaknących jest chleb, który odkładasz, nagich odzienie, które w skrzyni zamkasz, nędzarzy ratunkiem są pieniądze, które zakopujesz w ziemi.

Kościół mówi o obu stronach własności, lecz przede wszystkim podkreśla jej charakter społeczny, jak go też podkreśla w służbie Bożej, w li-

JEDRZEJ GIERTYCH

# KAMPANIA WRZEŚNIOWA

DYSKUSJE

**D**ZIESIĘĆ lat minęło od tragicznej naszej, miesiąc trwającej bitwy z Niemcami, a w końcowej fazie też i z Rosją, zwanej kampanią wrześniową.

Tyle od owej bitwy rozegrało się, i w Polsce i w świecie, wydarzeń, tyle nowych przytoczyło nas trosk, że bitwa ta poszła już nam nieco w zapomnienie. A jednak, jako wielki i tragiczny fakt w naszej historii, w zapomnienie iść nie może. Jest ona — bezsprzecznie — jedną z największych i najbardziej brzemiennych w skutki bitew w naszych dziejach. A zarazem największą — obok bitwy legnickiej 1241 roku — z naszych wojennych i politycznych klęsk. Większą nawet od klęski maciejowickiej i od kampanii 1831 roku. Bo i Polska kościuszkowska i Królestwo Kongresowe z roku 1830 — to były tylko okrucy organizmu politycznego polskiego, rozpaczliwie o swoją egzystencję walczące, natomiast Polska przedwrześniowa była organizmem wykończonym, mającym subiektywne poczucie własnej siły i trwałości, a nawet — w niektórych swoich środowiskach — skłonny do uważania się za mocarstwo. O bitwie, która za jednym zamachem, jak zdmuchnięciem świecy, zburzyła państwo o 35 milionach ludności, zamieszkałe przez naród, namiętnie przywiązany do wolności i unicestwiła wojsko, mające reputację świetnego, — o bitwie, która przyniosła z sobą straszliwy przewrót w strukturze politycznej całej Europy, — historia milczeć nie będzie. Przyszłe pokolenia dociekać będą źródeł i przyczyn klęski wrześniowej i studiować będą jej przebieg z przejęciem nie mniejszym, niż pokolenia polskie XIX i XX stulecia studiowały przyczyny upadku Polski przedrozbirowej.

A nie będą miały łatwego zadania. Archiwa polskie są zniszczone. Wielu szczegółów wydarzeń, których niejako mogłoby wyświetlić tylko zbadanie dokumentów, — rozkazów, raportów, planów operacyjnych, — nie da się już odtworzyć nigdy. Przyszli historycy, badając kampanię wrześniową, będą się musieli opierać głównie na danych, pochodzących od naszych nieprzyjaciół, a jeśli idzie o stronę polską, na pamiętnikach, wspomnieniach, relacjach urykowych i nie pozbawionych cech jed-

turgii. („Gdzie dwu was albo trzech w imię moje, tam Ja jestem z wami...") Najstarsze modlitwy mszalne Kościoła nie znają indywidualistycznego, osobniczego „ja"; mówią „my". Prawo „czyńcie sobie ziemię podległą" i „napelniajcie okrąg jej" dotyczy wszystkich ludzi, a nie garstki możnych tego świata. Kapitalizm jest więc grzechem przeciw naturze, gdyż, jak powiada we wspomnianym artykule „*L'Osservatore Romano*": „*capta, sottrae, inaridisce la ricchezza* — wylapuje, wyciąga i wysusza bogactwo. To znaczy, przeszkadza, aby wzrastała liczba tych, którzy go używają, nie pozwala na uogólnienie i równomierny rozdział dóbr, krzyżując plany Opatrzności Boskiej, która te dobra dała dla wszystkich ludzi: a jest to i zasada i warunek i prawo niewzruszalne". „Człowiek, powiada św. Tomasz nie powinien uważać dóbr zewnętrznych za własne lecz za dobra wspólne", „co oznacza — pisze dalej „*Osservatore Romano*", — że nawet komunizm, jako system ekonomiczny — jeśli się pominie wszelką jego filozofię — nie

jest w takiej mierze antytezą chrześcijaństwa, nie sprzeciwia mu się tak, nie jest tak sprzeczny z jego istotą, jak kapitalizm (non è all' antitesi, non è all'oposto, non è contro la natura del Cristianesimo, quanto il Capitalismo). Staje się sprzeczny także i komunizm, gdy wyznaje i stosuje ateizm".

Zastanawiające są słowa G. dalla Torre, kiedy stwierdza, że natomiast kapitalizm, jest bezbożny w swej strukturze. Nie posiada on, w przeciwieństwie do komunizmu, myśli „Bezbożnym jest kapitalizm nie w filozofii, której nie posiada, lecz w swej praktyce, która — a nie jest to bynajmniej gra słów — jest całą jego filozofią: praktyka nienasyconych pożądań, łupieżstwo, chciwość, wszechwładza i panowanie".

Na koniec uwaga natury logicznej: Stwierdzenie, że komunizm w swej zasadzie nie jest tak sprzeczny z chrześcijaństwem jak kapitalizm nie oznacza bynajmniej, że nie jest on tak z e z chrześcijaństwem sprzeczny.

Pokolenie nasze ma na głowie wiele trosk. Ale jednak również i od tego zadania uchylić się nie może. Musimy zgromadzić, dla przyszłych pokoleń, dane historyczne o kampanii wrześniowej. Dane prawdziwe: nie służące propagandzie wśród obcych, czy też pokrzepieniu serc wśród swoich, nie służące porachunkom partyjnym, lub obronie osób, lecz mające pomóc do ustalenia historycznej

prawdy. Kto cośkolwiek o kampanii wrześniowej wie, kto był dowódcą, lub obserwował dowodzenie zbliżka, kto pracował w sztabach i wydziałach operacyjnych, kto wogóle miał szersze pole obserwacji i posiada autentyczne, bezpośrednie, z pierwszej ręki informacje — winien pisać. Nie jest to sprawa pilna. Jest zresztą rzeczą jasną, że nie będzie to — narazie przynajmniej — pisanie do druku. Ale pisać trzeba — póki ludzie żyją i póki najpewniejsze (poza archiwami) źródło informacji historycznych, jakim jest pamięć uczestników wydarzeń, nie wyschnie wraz z wymarciem naszej generacji.

Niech mi wolno będzie wypowiedzieć o kampanii wrześniowej parę uwag o charakterze oceny ogólnej. Widziałem własnymi oczyma jedynie bardzo mały odcinek tej kampanii (walki na polskim morzu i obronę Helu), ale natomiast było mi danym zaraz potem niemal o wszystkich fragmentach kampanii wrześniowej sporo się z pierwszej ręki dowiedzieć. Dostałem się do niewoli niemieckiej i w dodatku byłem szeregiem przenoszony z obozu do obozu. Obozy jenieckie były obfitym źródłem informacji o przebiegu kampanii wrześniowej: znalazła się tam lwa część tego, co z pobitej armii zostało, — spotykało się tam ludzi ze wszystkich szczebli hierarchii wojskowej, ze wszystkich armii, ze wszystkich dywizji, niemal ze wszystkich pułków. Także i garść tyńców, którzy dostali się do niewoli sowieckiej i których Sowiety, w samym końcu 1939 roku, z Ostaszkowa i z innych obozów w głąb Rosji, przekazały Niemcom. Ludzie ci, zwłaszcza w pierwszym okresie, to jest przed klęską francuską, opowiadali swoje przeżycia i obserwacje — jeśli się ich o to pytało — szczegółowo i szczerze. Nie było, oczywiście, mowy o robieniu jakichkolwiek notatek, a pamięć, bez pomocy notatek, nie mogła zatrzymać szczegółów. Ale ogólny obraz kampanii, jaki się wówczas w umyśle wytworzył, jest, tak mi się wydaje, prawdziwy. Zwłaszcza, że uzupełniało go to wszystko, co mogliśmy wówczas, niemal bez przeszkód, czytać w czasopiśmie i w dawnictwach książkowych niemieckich.

Otóż jestem zdania, że o kampanii wrześniowej wytworzyły się w ciągu ubiegłych dziesięciu lat, dwie fałszywe legendy: pomniejszająca i upiększająca.

Jan Tokarski

W Europie Zachodniej i w niektórych kołach społeczeństwa polskiego utarło się mniemanie, że kampania wrześniowa była nie znaczącym epizodem wojennym, w którym opór wojska polskiego rozleciał się, jak domek z kart.

Otóż tak nie było.

Kampania wrześniowa była wielką, narodową tragedią, w której naród polski stawiał czoła podwójnemu naporowi z zachodu i wschodu w sposób bohaterski i zdeterminowany. Naczelne dowództwo przestało panować nad całością operacji już po kilku niemal dniach, ale wojsko polskie, rozszczerzone na oddzielne armie, dywizje, bał nieraz pułki, bataliony, czy kompanie, biło się mężnie — do końca. Z punktu widzenia strategii, nasza obrona wrześniowa stanowi obraz żałosny. Ale z punktu widzenia taktyki — składa się ona z całego morza epizodów pięknych, — prawie zawsze bohaterskich, przeważnie tragicznych, w skali lokalnej czasem i zwycięskich. Stwierdziłbym nareszcie tę prawdę: żołnierz polski w kam-

panii wrześniowej bił się dobrze, — bił się nawet wyśmienicie. I dowódca polski na niższym, a nieraz i na średnim szczeblu, dopisał, z reguły, dobrze. Mimo ostatecznej klęski i mimo błędów wyższego dowództwa, kampania wrześniowa była nie bylejakim wydarzeniem dziejowym. Jej znaczenie staje jasno przed oczyma, gdy ją porównać z kampanią francuską. Trwała ona, do bitwy generała Kleberga pod Kockiem, 35 dni, a więc tylko o 12 dni krócej od kampanii francuskiej. A przecież nie byliśmy zmobilizowani, jak Francja. I walczyliśmy na dwa fronty. I nie mieliśmy pomocy korpusu ekspedycyjnego brytyjskiego, armii belgijskiej i holenderskiej, brytyjskiego lotnictwa i floty (już nie mówiąc o paru polskich dywizjach), ale byliśmy sami. A także, przecież, byliśmy od Francji słabsi.

Szczytnym jest dziś mnóstwem epizodów, od Monte Cassino zaczynając, a na operacjach pojedynczych brygad kończąc, które mimo całego swego bohaterstwa, były tylko epizodami taktycznymi w ramach działań wojennych nie naszych. Otóż kampania wrześniowa była wielką operacją, naszą w całości. Ponieśliśmy w niej klęskę — ale wywarliśmy przez nią większy wpływ na dalszy tok wojny, niż wszystkimi naszymi operacjami na zachodzie, wziętymi razem. A skrywaliśmy się w niej nie mało. Otóż oddając wszystko, co się należy, bitwom naszym i potyczkom na zachodzie, zrozumiemy jednak nareszcie, że główną formą udziału naszego w drugiej wojnie światowej, — udziału, polegającego na tym, że biło się z polskiej strony 40 dywizji i 15 samodzielnych brygad, — była kampania wrześniowa. Uwolnijmy więc kampanię wrześniową od pomniejszającej, lekceważącej legendy.

Niestety jednak, kampania wrześniowa ma także i swoją stronę odwrotną. Żołnierz polski bił się w niej dobrze, ale aparat polskiego wojska, jako całość, w niej nie dopisał. Nie dopisał wyższe szczeble dowództwa, nie dopisał wywiad, nie dopisał stanowiący armaturę tego wojska ludzkie. Przykro o tym pisać — ale pisać trzeba. Kampania wrześniowa była popisem niekompetencji, dyletantyzmu, lekkomyślności, a co więcej: braku charakteru. — Były w niej, w dodatku, i rzeczy naprawdę potworne. Były naprzykład wypadki ucieczki dowódców, — porzucanie powierzonych sobie oddziałów na łaskę losu i ratowanie swojej własnej skóry. Nie ukrywajmy prawdy: kampania wrześniowa wykazała, że o ile szara masa żołnierska i oficerska będąca odbiciem szarej masy narodu, była tęgą i zdrowa o tyle w warstwie ludzi, która polskim wojskiem kierowała, coś było nie w porządku. Nie było w niej, niestety, takiej sumy charakteru, poczucia odpowiedzialności, a już w każdym razie rozum, jakiej chwila wymagała. Musimy sobie z tego zdawać sprawę — nie dla bezpłodnego rodzierania szat, ale dla skutecznej naprawy.

Bo życie płynie naprzód. Naród polski trwa — i organa jego, (do których należy także i warstwa ludzi, odpowiedzialnych za obronę i za siłę zbrojną, a ujmując rzecz szerzej, wogóle warstwa inteligencji), muszą być zdolne do sprostania zadaniom, jakie dalsze dzieje ze sobą przyniosą.

Istota sprawa tkwi, jak zwykle, — w dziedzinie moralnej.

Jędrzej Giertych.





